

# Artur Sobiela

---

## Aleksander Chrzęszczewski – zapomniany geniusz polskiej filozofii polityki?

---

Meritum 2, 161-173

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ALEKSANDER CHRZĄSZCZEWSKI – ZAPOMNIANY GENIUSZ POLSKIEJ FILOZOFII POLITYKI?

Aleksander Chrząszczewski herbu Trzaska to postać enigmatyczna, praktycznie szerzej nieznaną, ani za swego życia, ani tym bardziej dzisiaj. Chrząszczewski – prawnik, urzędnik w przedwojennym Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz kancelarii cywilnej prezydenta II RP, Stanisława Wojciechowskiego i autor hasła „Prezydent Rzeczypospolitej” w *Encyklopedji podręcznej prawa publicznego*, filozof polityki i historiozof, surowy krytyk systemu demokratycznego i twórca oryginalnej teorii oscylacyjnej. Autor tylko czterech prac, wydanych w okresie międzywojennym, które nie doczekały się oficjalnych wznowień, poza jedną jedyną, „podziemną” reedycją, wydaną w 1981 roku nakładem Oficyny Liberałów Janusza Korwin-Mikkego. Chrząszczewski, który w ocenie Piotra Bartuli, autora z kolei jedyne dotychczas krótkiego artykułu analizującego jego filozofię polityki, „nie należał do intelektualistów, których można zaliczyć do wąskiej elity europejskiej. Niektórzy odmawiają mu nawet przywileju bycia filozofem. Istotnie, napisał niewiele [...], ale to, co napisał, było bezwzględnie wartościowe”<sup>1</sup>. Zgadając się z powyższą oceną filozofa z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor niniejszego artykułu postanowił przybliżyć zapomnianą twórczość Aleksandra Chrząszczewskiego, która i dziś może fascynować i inspirować, a pozostaje praktycznie poza obiegiem i zasięgiem czytelnictwem. Z tego też powodu pozwoliłem sobie na stosunkowo obszerne cytowanie fragmentów jego prac w niniejszym artykule, który to zabieg pozwala również na zapoznanie się z kunsztem językowym tego autora.

Pierwszą pracą Aleksandra Chrząszczewskiego było opublikowane w 1919 roku studium prawno-polityczne, zatytułowane *Znaczenie i zmiana ustawy konstytucyjnej w naszym przyszłym ustroju państwowym*. Autor odnosił się w tym opracowaniu do projektu zaproponowanego przez Komisję Konstytucyjno-Sejmową Tymczasowej Rady Stanu (dalej: KK-S TRS) oraz

---

<sup>1</sup> P. Bartula, *Aleksander Trzaska-Chrząszczewski. Krytyczna filozofia polityki*, [w:] *Kolakowski i inni*, red. J. Skoczyński, Kraków 1995, s. 87. Do teorii Chrząszczewskiego nawiązywał też Janusz Korwin-Mikke w swojej książce *Historia i zmiana*, Warszawa 1982 i w artykule *Koniec historii i co dalej*, *Stańczyk*, 1991, nr 15-16, s. 55–57. Krótko referuje hipotezę oscylacyjną Chrząszczewskiego również Cezary Zawalski, omawiając pracę Mikkego *Historia i zmiana*, zob. C. Zawalski, *Prezes*, Warszawa 2004, s. 168.

proponował własny projekt przyszłej ustawy zasadniczej. Chrząszczewski polemizował zwłaszcza z pomysłem „jednorazowego pominięcia przepisów konstytucji” (artykuł 69 projektu KK-S TRS) jako zawsze niepożądanym z punktu widzenia teorii prawa, a także stał na stanowisku restrykcyjnego trójpodziału władz. W myśl jego koncepcji, do zmiany konstytucji potrzebna byłaby wola dwóch trzecich posłów przy obecności dwóch trzecich członków Izby. Ponadto autor postulował, aby przepisy ustawowe merytorycznie sprzeczne z postanowieniami konstytucji, były uchwalane w drodze przepisanej dla zmiany konstytucji, a następnie wchodziły w skład ustawy zasadniczej, tak jak dzieje się to w Stanach Zjednoczonych, gdzie konstytucja zmieniana jest nie drogą formalną, a poprzez dołączenie nowych przepisów w myśl zasady *lex posterior derogat priori*<sup>2</sup>.

Kolejna praca Chrząszczewskiego dotyczyła już ściśle zagadnień politycznych i ujawniały się w niej poglądy i przekonania, które będą stale już towarzyszyć autorowi, takie jak wyraźna niechęć do demokracji parlamentarnej, postulat rządów prawa oraz swoisty dystans do bieżącej polityki. Trzydziestostronicowy artykuł zatytułowany intrygująco *Zmierzch parlamentarizmu*, został najpierw opublikowany w numerze 11–12/1922 miesięcznika polityczno-gospodarczego „Drogi Polski”, a na początku 1923 roku także w formie oddzielnej broszury. Na łamach tego miesięcznika Chrząszczewski opublikował wcześniej dwa inne artykuły: *Zagadnienie organizacji państwa w Polsce* (wrzesień 1922) oraz *Co nam dała Konstytucja z dnia 17 marca 1921 roku?* (październik 1922). W *Zmierzchu parlamentarizmu*, autor, powołując się na przykłady sytuacji politycznej Polski, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch, wieszczył rychły koniec rządów parlamentarnych w całej Europie. Na proces ten miała składać się nieuchronna dekadencja systemu parlamentarnego, spowodowana między innymi braniem na swe barki przez parlamenty kolejnych, coraz to bardziej skomplikowanych zadań przy jednoczesnym rozszerzaniu ich bazy społecznej, skutkującym sukcesywnym obniżaniem się poziomu posłów. Chrząszczewski piętnował poselską niekompetencję oraz władztwo taniego frazesu w parlamencie, a zwłaszcza niestałość powoływanych gabinetów. Pisał: „*Nasz Sejm wciąż jest obciążony prawną możliwością obalenia starego rządu, a faktyczną nie-  
możnością stworzenia nowego*”<sup>3</sup>. Wskazując na przykład francuski dowodził, że panujący tam system parlamentarny w istocie utrudniał przez cały czas efektywne prowadzenie spraw państwowych, tak w okresie wojny, jak i w czasie pokoju. Właśnie potrzeba zdecydowanych działań w sferze państwowej wymusiła, według Chrząszczewskiego, zmierzch nieefektywnych rządów parlamentarnych w całej Europie i zwrot ku silnej władzy. We Francji objawiło się to wzmocnieniem roli prezydenta, w Wielkiej Brytanii – deparlamentaryzacją rządu i powoływaniem gabinetów fachowców, we Włoszech

<sup>2</sup> A. Chrząszczewski, *Znaczenie i zmiana ustawy konstytucyjnej w naszym przyszłym ustroju państwowym*, Warszawa 1919, s. 87–89.

<sup>3</sup> Idem, *Zmierzch parlamentarizmu*, Warszawa 1923, s. 8.

– udanym marszem faszystów po władzę. „Parlamentaryzm się przeżywa – pisał autor – *Spotyka go los wszystkich doczesnych teoryj, systemów i urzędzeń, które wyciągają ostatnie konsekwencje ze swoich założeń i w ten sposób dochodzą do absurdu*”<sup>4</sup>. Widoczna dekadencja parlamentaryzmu sprzężała się z równoczesnym wyczerpaniem paliwa walki parlamentarnej, czyli faktycznym osłabieniem sporów ideologicznych i programowych, będącym dla autora znakiem nadchodzącego czasu. „*Prócz [...] sprzeczności, tkwiącej w dążeniu parlamentaryzmu do zrealizowania swoich skrajnych postulatów, do przyczyn powodujących jego upadek, zaliczyć trzeba także i fakt, że jego rozwojowe tendencje krzyżują się z drogami, które obecnie kroczy duch czasu*”<sup>5</sup>. Chrzęszczewski ukazywał tę tendencję na przykładzie polskich sporów o socjalizm. Radykalni socjaliści, przekonani ponurą praktyką życia w Związku Radzieckim, zrezygnowali z haseł komunistycznych, jednocześnie tradycyjni przeciwnicy socjalizmu na prawicy faktycznie zaaprobowali jego pomysły i urządzenia, takie jak ubezpieczenia społeczne czy zwłaszcza rozdrobnienie wielkiej własności ziemskiej. W wyniku faktycznego zaniknięcia sporów ideologicznych i tym samym praktycznego braku potrzeby istnienia stronnictw politycznych oraz przy postępującej komplikacji zadań technicznych, organizacyjnych i administracyjnych, na plan pierwszy wysuwają się nie partie polityczne, lecz państwo i nie partyjni liderzy, a ośrodek silnej władzy państwowej. „*Równocześnie z dekadencją parlamentaryzmu daje się prawie wszędzie zauważyć wyraźne dążenie do amerykanizacji instytucji politycznych*”<sup>6</sup> – dodawał autor, podkreślając stałość i stabilność amerykańskiego systemu politycznego oraz tamtejszą nieufność do instytucji parlamentarnych w porównaniu do europejskiego systemu nieustannych przesileń. W końcowej konkluzji podkreślał: „*Demokracje, ażeby istnieć, muszą w organizacji i duchu swoich instytucji wytworzyć te czynniki, które by im mogły zastąpić rolę monarchji i choć w części, choć w innej formie zwrócić te korzyści, których przez obalenie tronów zostały pozbawione. Te korzyści, to personifikacja interesu państwowego i przeciwstawienie go interesom poszczególnych warstw i partyj, stałość porządku prawnego, ciągłość rządów, a w szczególności polityki zagranicznej, ochrona jednostki przed tyranją zbiorowości i wszelkich mniejszości przed tyranją większości. Przykład Stanów Zjednoczonych wskazuje najwłaściwszą drogę, prowadzącą w tym kierunku [...], demokracje europejskie zaczynają na nią wstępować [...]. Wyraża się to [...] w mniej lub więcej wyraźnych tendencjach do uniezależnienia władzy wykonawczej od organów władzy wykonawczej, do zwiększenia kompetencji sądów i oddania w ich ręce kontroli nad czynnościami organów władzy ustawodawczej i wykonawczej i rozszerzeniu samorządów. Polska będzie musiała także pójść tą drogą, jeżeli się nie ma okazać słusznem [...] zdanie, że Polska może istnieć i pomyślnie się rozwijać tylko*

<sup>4</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 27.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 30.

jako *dziedziczna monarchja*<sup>7</sup>. Kolejne lata praktyki politycznej w Polsce i w Europie potwierdziły tylko prognozy Chrząszczewskiego. Zmierzch parlamentaryzmu – w 1922 roku przez zdecydowaną większość komentatorów nie zauważany – już wkrótce stał się faktem.

Pierwszą większą pracą syntetyzującą filozofię polityczną Chrząszczewskiego było wydane w 1930 roku studium polityczno-porównawcze *Od sejmowładztwa do dyktatury*. W pracy tej autor poddał jeszcze ostrzejszej krytyce system demokratyczny, pisząc, że „*parlamentarna demokracja jest najmniej wolnościową formą rządów ze wszystkich form systemu reprezentacyjnego*”, będąc „*formą despotji [...] większości parlamentarnej, która zachłannie wyciąga rękę po wszystkie środki potęgi państwa. Jest szczególnie silną formą despotji bo odpowiedzialność za nią na wielu się rozkłada podczas, kiedy przy jedynowładztwie całkowicie obciążą jednego*”<sup>8</sup>. Autor podważał tym samym wciąż obowiązującą powszechnie tezę o korelacji systemu politycznego parlamentarnej demokracji z ideą wolności jednostki, indywidualizmem i liberalizmem ekonomicznym. „*Przyznać jednakowy głos – wpływ każdej jednostce, to znaczy oddać decyzję w ręce przeciętnego człowieka, który stanowi masę, tłum. Dlatego też demokracja jest oczywistym przeciwstawieniem indywidualizmu i nie idzie z nim wcale równolegle*”<sup>9</sup> – konkludował autor, uważając przede wszystkim system „*wszechwładzy i wszechingerencji demokratycznego państwa*” za narzędzie ujednolicania, a wręcz niwelacji społeczeństwa. Niwelacja ta ma następować zarówno na polu politycznym, jak ekonomicznym: „*Jasne jest, że naród w swojej masie łatwiej będzie się sobą mógł sam rządzić, jeżeli każdy obywatel będzie miał mniej więcej jednakowe poglądy, a ideał ten będzie mógł być osiągnięty wówczas, gdy warunki bytu wszystkich obywateli zostaną ujednostajnione. Stąd pochodzi zawarta w istocie demokracji tendencja do niwelacji wszelkich istniejących w państwie odrębności*”<sup>10</sup>. Jednocześnie system demokracji parlamentarnej to, według autora, system nieustannej walki o władzę, wciągający w wir rewolucyjnego wrzenia całe społeczeństwo. Chrząszczewski podsumował to zgrabnie, przyrównując parlamentarną demokrację do „*przedsiębiorstwa, zajmującego się wyrobem gaśnic, które nieci pożary dlatego, ażeby rozszerzyć rynek zbytu dla swoich produktów*”<sup>11</sup>. Ograniczonej w swej własności i wolności jednostce, państwo demokratyczne pozostawia natomiast wolności w postaci swobody wypowiedzania się, swobody zgromadzeń i prawa do głosowania. Postępuje tym samym, według Chrząszczewskiego, „*jak włamywacz, który dostawszy się do prywatnego mieszka-*

<sup>7</sup> Ibidem, s. 32.

<sup>8</sup> Idem, *Od sejmowładztwa do dyktatury*, Warszawa 1930, s. 18–19.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 40.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 56.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 85.



nia zabiera spokojnemu obywatelowi obuwie, zwykle ubranie, a przez wyjątkową względność pozostawia mu frak i cylinder”<sup>12</sup>.

Z powyższych przyczyn, zdaniem autora, wyniknęła tendencja współczesnego mu świata w stronę rządów jednostki, w stronę jednostkowej dyktatury. Chruszczewski zauważał: „Cóż w tem dziwnego, że pokrzywdzony obywatel powiada do państwa: jeżeli koniecznie masz mi coś zabrać to weź raczej frak i cylinder, a zostaw rzeczy codziennego użytku, na których mi bardziej zależy”<sup>13</sup>. Ponieważ „warstwami, które pozbawione zostały reprezentacji w organizacji politycznej państwa, są warstwy wyższe – posiadające. Stąd [...], chwywanie się tych warstw metod rewolucyjnego działania, obserwowane prawie we wszystkich krajach europejskich, stąd przyjęcie dyktatury jednostki jako jedynej deski ratunku”<sup>14</sup>. Paradoksalnie, zauważał więc w tendencji ku jednostkowej dyktaturze i postawieniu tamy „demokracji totalnej”, objaw powrotu do idei Monteskiusza, czyli de facto idei liberalnej i wolnościowej! Autor przeanalizował też modele współczesnych mu dyktatur: włoskiej Mussoliniego, jugosłowiańskiej oraz hiszpańskiej generała Primo De Rivery, akcentując podobieństwa i różnice między tymi modelami. Chruszczewski zaznaczył też jednak wyraźnie, że dyktatura jest w istocie „najbardziej skrajną i radykalną formą reakcji przeciwko najbardziej skrajnym tendencjom niwelacyjnym parlamentarnej demokracji”<sup>15</sup> i odżegnywał się od jakiegokolwiek apologii tej formy rządów. Sam był raczej zwolennikiem powrotu do ustroju monarchicznego bądź w przypadku trwania ustroju republikańskiego, do zwiększenia roli stałych instytucji hamujących „demokrację totalną” oraz rządów prawa. Zresztą całość swoich ustrojowych rozważań, zawartych w pracy *Od sejmowładztwa do dyktatury* autor zakończył charakterystyczną dla siebie konkluzją: „Każdy urząd państwowy ma bardzo wiele wad, lecz dla istnienia wystarcza mu zawsze tylko jedna zaleta, która w polityce decyduje o jego powodzeniu. Tą zaletą jest przekonanie, które się budzi w społeczeństwie lub wplywowej jego części, że w danym momencie jest on mniejszym złem, niż to, któreby nastąpiło po jego obaleniu”<sup>16</sup>.

Oddzielny rozdział książki poświęcił też Chruszczewski analizie dyktatury Józefa Piłsudskiego, którego rządy uważał za „zbyt słabą i niedostateczną reakcję przeciwko etatyzmowi i fiskalizmowi polityki poprzedzającego systemu rządzenia”<sup>17</sup>. Wytykał jej również walkę z religią czy nawet poczuciem narodowej wyłączności oraz budowanie w to miejsce abstrakcyjnego kultu czystej idei państwowej, który nie jest oparty na żadnych trwałych społecznych podstawach i jako taki

<sup>12</sup> Ibidem, s. 124.

<sup>13</sup> Ibidem.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 90.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 122.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 201.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 160.

nie ma szansy przetrwać dłużej. Marszałek Piłsudski okazał się, zdaniem Chrząszczewskiego, prawdziwym znawcą psychologii narodu polskiego i niezwyciężonym wojownikiem na politycznym froncie, równocześnie jednak słabym gospodarzem, niezdolnym do przeprowadzenia prawdziwej sanacji gospodarczej, technicznej i organizacyjnej państwa polskiego.

Prawdziwym opus magnum Aleksandra Chrząszczewskiego okazała się jednak wydana nakładem pisma „Polityka” w przededniu wojny praca *Przyptywy i odpływy demokracji*. Był to fascynujący wykład autorskiej teorii swoistej mechaniki dziejów, opartej na cyklicznych przyptywach i odpływach sporów ideologicznych. Korzystając z teorii autora, w myśl której okresy przyptyków i odpłyków ideologicznych oraz wyładowania społeczne powtarzają się z niemal matematyczną precyzją, można było wyciągać także prognozy przyszłościowe. I tak jak w 1922 roku Chrząszczewski przewidział trafnie zmierzch parlamentaryzmu, tak w 1939 roku pisał: „w tej pracy dowodzę, że idziemy ku ziemie ludów”<sup>18</sup>. W swych rozważaniach autor odżegnywał się jednak od jakiegokolwiek fatalizmu, dowodząc, że podobne oscylacje społeczno-ideologiczne są nieuchronne i podobne chociażby do naturalnych oscylacji przyrodniczych, takich jak następujące po sobie okresy zimy i lata czy pogody słonecznej i deszczowej. „Ocean ludzkiej twórczości we wszystkich dziedzinach, a więc także w polityce ma swoje przyptywy i odpływy. Wznoszą się i opadają fale zainteresowania przeciętnego obywatela życiem zbiorowym. Jest wielkim błędem sądzić, że okresy rozluźniania i ściągania cugli władzy zależne są od energii i woli władców”<sup>19</sup> – zauważał autor, który niejako w opozycji do koncepcji włoskiego socjologa Vilfreda Pareta nie interesował się wyłącznie problemem „krażenia elit”, ale brał pod uwagę zwłaszcza nastroje mas. W jego koncepcji to rządzeni de facto decydują o swoim wpływie na władzę. Nie czynią tego jednak bynajmniej za pomocą przysłowiowej kartki do głosowania, lecz przez manifestowane nastroje i gotowość do „akcji czynnej bezpośredniej, w której ryzykuje się życie i wolność”<sup>20</sup>. Dynamika ruchów społecznych wydawała się autorowi stosunkowo prosta: masy muszą mieć jakąś elektryzującą ideę, która popchnie ich do działania. „Stąd wynika, że przyptyw nowych idei ma zawsze jako skutek wzmożenie dążeń wolnościowych i ludowładczych”<sup>21</sup>, a także skutkuje rozluźnieniem cugli władzy. I tak po długim okresie reakcji pojawia się niezadowolenie spowodowane nieuchronnym oddaleniem się ustalonych form rządzenia od treści życia. Równocześnie pojawiają się prorocy nowych idei, infekujący masy swoimi tezami. Zaczyna się walka pomiędzy zwolennikami „nowego” i „starego” porządku. Wpływ obywatela na władzę wzrasta, bowiem obie strony konfliktu mobilizują masy i próbują przeciągnąć obywateli na swoją stronę. „Rządy zarówno rewolucyjne, jak reakcyjne muszą

<sup>18</sup> Idem, *Przyptywy i odpływy demokracji*, Warszawa 1981, s. XI.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>21</sup> Ibidem.

zabiegać o łaski opinii publicznej oraz nastroje szerokich mas”<sup>22</sup> – zauważał Chrząszczewski. W kolejnym etapie okazuje się jednak, że „*idee rewolucyjne przy zetknięciu z życiem tracą swoją siłę atrakcyjną. Okazuje się, że nie mogły ziścić wszystkich obietnic i nadziei, choć niejedno w dawnych stosunkach zmieniły na lepsze i przystosowały do nowych potrzeb. Przychodzi nastrój rozczarowania i zniechęcenia, bo masy oszukane przez fałszywych proroków, spodziewały się raju na ziemi i tylko dlatego tak ochotnie walczyły o zmianę stosunków. Gaśnie więc zainteresowanie przeciętnego obywatela sprawami publicznymi, a jednocześnie rośnie zakres swobody działania tych, którzy stoją u steru*”<sup>23</sup>. Tak jak przyływowi towarzyszyły entuzjazm mas i wiara w urzeczywistnienie idei, tak charakterystycznymi nastrojami społecznymi w czasie odpływu są bierność i sceptycyzm wobec wszelkich ideologii skutkujący pozornym „zjednoczeniem” ideologicznym pod egidą aktywnych politycznie mniejszości. Nowa władza wraca na drogę „starego porządku”, a jej działania mogą wywołać po pewnym czasie nową ludowładczą reakcję. „*Jeżeli jednak na arenę nie wkroczy jakaś nowa animująca masy ideologia, to ta [...] reakcja, wywołana nieudolnością rządzących, będzie słaba i połowiczna, a wrota władzy będą stały wciąż otworem dla energicznej przedsiębiorczej jednostki, jak gdyby zapraszając ją, ażeby objęła w posiadanie gmach państwa*”<sup>24</sup>. I tak jak przyływ ideologii organicznie związany jest z osłabieniem władzy, przy odpływie ideologii mamy do czynienia „z *przyływem tendencji jedynowładczych i ściągnięciem cugli władzy*”<sup>25</sup>.

Chrząszczewski podparł swój wywód teoretyczny licznymi przykładami z historii, zwłaszcza posiłkując się dziejami Francji jako idealnego laboratorium dla badań oscylacji społecznych. Kolejno: reformacyjny przyływ ideologiczny XVI wieku wywołał reakcję katolicką i XVII-wieczny poreformacyjny odpływ (z krótkim epizodem frondy 1648–1653 jako „farsy sporów religijnych”), po którym nastąpił kolejny, tym razem bardzo silny, przyływ racjonalistyczno-materialistyczny skutkujący wybuchem rewolucji francuskiej, a po niej czas reakcji napoleońskiej i restauracji monarchii (z epizodami „farsy rewolucji lipcowej i lutowej”). Z kolei XIX-wieczny okres optymizmu i rozwoju ideologii takich jak liberalizm czy zwłaszcza socjalizm, kończy się wraz z I wojną światową oraz powstaniem i praktyką Związku Radzieckiego jako pierwszego państwa komunistycznego. Bieg dziejów świata jest, według autora, nieuchronnie cykliczny, powtarzalny, wręcz matematyczny, nawet więcej – możliwy do wymierzenia i przewidywania! Kryzysy ekonomiczne powtarzają się co 8-11 lat i co 50-60 lat, tendencje ideologiczne wyprzedzają rewolucyjne o lat kilkadziesiąt, tak jak publikacja *Umowy społecznej* Jeana Jacquesa Rousseau poprzedziła o 28 lat

<sup>22</sup> Ibidem.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 6–7.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 93.



wybuch rewolucji francuskiej. „*Jeden cykl ideologiczny, obejmujący przypływ i odpływ ideologii, okres wolnościowy i reakcyjny, albo demokratyczny i jedynowładczy, trwa mniej więcej w ciągu 200-250 lat, tj. w ciągu życia mniej więcej 6–8 pokoleń*”<sup>26</sup>. Chrząszczewski w związku z powyższym modelem wieszczył długi okres odpływu ideologicznego, falę, jakiej Europa nie zaznała od 250 lat, która będzie stanowić wspomnianą już wyżej europejską „zimę ludów”. Tak jak podstawy filozoficzne przypływu XVIII-wiecznego i XIX-wiecznego stworzyły optymistyczne i „rozumowe” teorie Rousseau, Immanuela Kanta, Augusta Comte, Friedricha Wilhelma Hegla i Karola Marksa, tak ojcami XX-wiecznego odpływu ideologii są pesymiści: George Sorel, Friedrich Nietzsche, Wilfred Pareto i Oswald Spengler. Jak to, jak zwykle efektownie, podsumował autor: „*»Herrenmoral« Nietzschego została przeniesiona na grunt walki klas przez Jerzego Sorela, poddana sceptycyzmem przez Wilfreda Pareta i skrajnym pesymizmem, dotyczącym już nie tylko natury ludzkiej, ale przyszłych losów naszej cywilizacji, przez Oswalda Spenglera*”<sup>27</sup>.

W dalszej części rozważań Aleksander Chrząszczewski zastanawiał się nad ideami i metodami politycznymi charakterystycznymi dla „fali odpływu” ideologicznego lat 20-tych i 30-tych XX wieku. Nie podzielał on jednak zdania większości analityków i komentatorów, jakoby nowy „totalizm”, panujący wówczas w Europie był istotnie przejawem nowej jakości politycznej. Autor wziął pod lupę kluczowe pojęcia, określające nowy porządek, wprowadzany m.in. przez Hitlera i Mussoliniego, takie jak „totalizm gospodarczy”, „totalizm duchowy” czy wreszcie nacjonalizm oraz pojęcie monopartii jako rzekomo nowej formy organizacji politycznej. Ponadto Chrząszczewski widział nowy porządek jako nieuchronną konsekwencję rządów demoliberalnych w Europie. „*Już z łona demo-liberalizmu rodziły się wszechwładne rządy, które znowu wydawały wszechmocne dekrety i rządziły bez uwagi na postanowienia ustaw i normy moralne pochodzenia państwowego*”<sup>28</sup> – zauważał, dodając: „*cechą wyróżniającą, tzw. totalizmu od ustrojów demo-liberalnych nie jest bynajmniej bezgraniczność władzy państwowej, przeciwnie, jest to cecha wspólna demokracjom i totalizmom, natomiast różnica polega jedynie na wewnętrznej organizacji tej wszechwładzy państwowej: tutaj wie lowładztwo, a tam jedynowładztwo* [...] *Totalizm polityczny, czy też ustrojowy jest tylko nowym terminem dla starego pojęcia, któremu dotąd wystarczały określenia takie, jak jedynowładztwo i absolutyzm lub despotyzm władzy jednostki*”<sup>29</sup>. Totalizm gospodarczy III Rzeszy i państwa faszystowskiego włoskiego wiązał z kolei nie z jakąkolwiek „nową” ideologią, a potrzebami techniczno-organizacyjnymi państwa, ich dążeniem do potęgi i samowystarczalności eko-

<sup>26</sup> Ibidem, s. 97.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 88.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 105.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 106.

onomicznej. Widział w tym procesie zresztą „dalszy ciąg etatystycznych tendencji, które przed nim ujawniały skrajnie demokratyczne ustroje”<sup>30</sup> i trafnie zauważał, że „planowa gospodarka prowadzona jest [...] wszędzie, zarówno przez państwo »totalne«, jak demokratyczne”<sup>31</sup>. Monopartia jawiła mu się również jako dziecko ustroju demoliberalnego. „W systemie rządów tzw. parlamentarnej demokracji uprzątnięto z terenu politycznego nieledwie wszystkie instytucje, które dawniej oddziaływały hamująco na władzę państwową, a pełnię władzy złożono w ręce stronnictw. Jedyнным hamulcem w tym systemie rządzenia była zasada, że u steru wszechwładzy kolejno mają się zmieniać wszechwładne stronnictwa w zależności od wyników parlamentarnej arytmetyki. Monopartia potrzebowała tylko tę jedną zasadę obalić, aby się znaleźć w posiadaniu pełni władzy państwowej”<sup>32</sup>. W końcowych wnioskach rozważań na temat współczesnych mu form i metod sprawowania władzy autor stwierdzał, że okres ten „ma wszelkie znamiona przejściowości, albowiem pozbawiony jest elementów stabilizacji politycznej zarówno góry, jak od dołu [...] Ponieważ jednak narody we wszystkich okresach historycznych do ustalenia się stosunków politycznych i do oparcia się o instytucje a nie o jednostki zawsze dążyły [...], wolno mieć więc nadzieję, że lata trwania obecnego okresu są policzone”<sup>33</sup>. Okres metod „totalnych” miał więc czekać rychły koniec, ale „fala odpływu” ideologicznego będzie oddziaływała w dalszym ciągu. „Znajdujemy się w okresie odpływu ideologii, odpływu demokracji i długo jeszcze w objęciach tego ducha czasu pozostaniemy”<sup>34</sup> – wieszczył autor.

W ostatnich dwóch rozdziałach pracy Aleksander Chruszczewski skupił się na problemach teraźniejszości i przyszłości ustrojowej Polski oraz wygłosił szereg interesujących uwag na temat specyficznego charakteru narodowego i politycznego Polaków. Sytuację wewnętrzną w Polsce „na fali odpływu” a.d. 1939 sytuował jako typową dla „okresu frondy” czyli „farsy sporów wewnętrznych”. Wskazywał na typowe symptomy tego okresu w życiu politycznym Polski: wyraźne osłabienie sporów ideologicznych (faktyczna zgoda wszystkich stronnictw politycznych w podstawowych sprawach gospodarczych, społecznych, ustrojowych), wiążący się z tym wyłącznie personalny charakter sporów politycznych (walka o objęcie władzy, a nie urzeczywistnienie idei) oraz werbalizm publicystyki politycznej (związany z tworzeniem „nowych” pojęć – parawanów i pseudo-kategorii politycznych takich jak „rewolucja narodowa”, „chrześcijański nacjonalizm”, „nacijokracja”, „federalizm społeczny”), a także pozorność dążeń rewolucyjnych i kojarzenie ich z elementami konserwatywnymi („chrześcijański socjalizm”, „uspołecznienie własności prywatnej”, konserwatyści i kapitaliści stają się zwolennikami demokracji parlamentarnej). „Cechą [...] »frond«, wywola-

<sup>30</sup> Ibidem, s. 109.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 114–115.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 152.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 169.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 170.

*nych kryzysem autorytetu władzy jest płytkość rewolucyjnego prądu, która się wyraża w tym, że rewolucjoniści zamiast obalać i reformować utrwalone wierzenia i światopoglądy, usiłują się na nich oprzeć, wchodząc z nimi w kompromisy*<sup>35</sup> – zauważał autor. Jako charakterystyczną cechę polskiego życia politycznego lat trzydziestych wskazywał faktyczną praktykę ustroju autorytarnego (po zamachu majowym) przy jednoczesnym braku uzupełnienia go polityczną treścią. Demokracji zabrakło, ale jednocześnie nie powstał (lub nawet nie został stworzony) żaden ruch społeczny ją kwestionujący i nadający jasno określony kierunek ideowy faktycznym rządom autorytarnym. Zwolennicy marszałka Piłsudskiego przejęli w 1930 roku parlament, „*toteż w latach 1930–1935 nie było mowy o propagandzie antydemokratycznych i antyparlamentarnych hasel oraz formułowaniu zasad jedynowładczych lub monopartyjnych rządów. Sytuacja przedstawiała się wtedy mniej więcej ten sposób: najmocniej ugruntowana faktyczna dyktatura jednostki przy najradykalniej demokratycznym i parlamentarnym ustroju oraz pojęciach uznanych i uświęconych w powszechnej opinii, hołdujących demo-liberalizmowi, tzn. przystosowanych do formalnego, a nie faktycznego stanu rzeczy*”<sup>36</sup>. Piłsudczycy zdobywali coraz większą władzę, ale wciąż operowali frazeologią demokratyczną, opatrując pojęcie demokracji egzotycznymi dla jej natury przymiotnikami takimi jak „karna”, „kierowana”, „zorganizowana”. Nie chcieli jednak nadać jej charakteru ideowego. Chrzęszczewski piętnował taki stan rzeczy i uważał go za groźny na dłuższą metę. „*Jeżeli sądzimy, że uda nam się wydostać z organizacyjnego i gospodarczego marazmu bez nadania naszemu systemowi rządzenia wyraźnego politycznego oblicza, to czekają nas gorzkie rozczarowania. [...] System rządzenia podobnie, jak każdy człowiek: naprzód musi sobie zdać sprawę ze swojej własnej duchowej jaźni, a potem dopiero może oddziaływać na bliźnich za pomocą sugestywnych fluidów*”<sup>37</sup> – zauważał. I dodawał szereg interesujących uwag o charakterze narodowym Polaków: „*To okłamywanie siebie samych, ten strach przed nazywaniem rzeczy po imieniu, ta sprzeczność pomiędzy myślą a czynem, to podwójne życie w urojonej i rzeczywistej rzeczywistości wraz ze skłonnością do naśladowania obcych w pozorach, a nie w istocie rzeczy, to charakterystyczne cechy społeczeństw metysowskich, w których krwi różne pomieszane elementy nie zdołały stworzyć jednej syntetycznej całości. [...] My Polacy nie jesteśmy narodem metysowskim pod względem rasowym, ale jesteśmy nim pod względem geograficznym, a w konsekwencji i cywilizacyjnym. Zajmujemy rubieżę dwóch różnych cywilizacji i stąd nasza dusza zbiorowa jest rozerwana i pozostaje taką nawet i wtedy, kiedy dusze innych narodów pod wpływem ducha czasu stają się monolitami [...] Dlatego też bliższą analogię możnaby odnaleźć pomiędzy*

<sup>35</sup> Ibidem, s. 211.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 186–187.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 196.

*Polską a Hiszpanią, która leży na cywilizacyjnym i geograficznym rozdrożu pomiędzy Europą i Afryką, podobnie jak my pomiędzy Europą a Eurazją*<sup>38</sup>.

Autor zauważał też, że Polacy o wiele lepiej radzą sobie w okresie przyptywów niż odpływów ideologii. *„Nawet całkiem pobieżna obserwacja faktów historycznych pozwoli nam stwierdzić, że podczas, kiedy dla zachodnio-europejskich narodów okresy przyptywów i wzmożenia sporów światopoglądowych stają się epokami rozstroju i anarchii, to przeciwnie w Polsce są epokami rozkwitu i wielkiej pomyślności. [...] Wiek XIX pod względem rozwoju literatury i sztuk pięknych można tylko porównać z wiekiem XVI w naszej historii. Gdyby wykreślono te dwa stulecia z naszych dziejów, z których jedno było w Zachodniej Europie okresem sporów religijnych, a drugie sporów społeczno-politycznych, to możnaby powiedzieć, żeśmy nic nie stworzyli w dziedzinie ducha*<sup>39</sup>. Co stanowiło według autora o takim stanie rzeczy? Chrząszczewski wracał tu do swojej wykładni „geograficzno-cywilizacyjnej”: *„Polska, jako kraj przejściowy pod względem geograficznym, leżący na rubieżach dwóch cywilizacji zachodnio-półwyspowej i wschodnio-stepowej, a więc podlegająca wciąż ich zmiennym wpływom, lepiej się czuje w płynnych stosunkach wśród wód przyptywu ideologii, kiedy kontury wszystkich zjawisk są zamglone i zamazane, kiedy przy pomocy żywej inteligencji łatwo żeglować raz w tę to znowu w tamtą stronę, nie określając zbyt dokładnie drogi i celu podróży. Natomiast znacznie gorzej czuje się ona na twardym gruncie, pozostawionym przez odpływ, gdzie jasno trzeba zdać sobie sprawę, dokąd się idzie po ostrych kamieniach rzeczywistości życiowych, gdzie złym doradcą jest napuszony intelekt, jeszcze gorszym bujna fantazja i gdzie kroku zrobić nie można bez tego nieodzownego towarzysza, jakim jest mocny charakter*<sup>40</sup>. W okresach odpływu ideologicznego liczą się takie cechy jak poczucie rzeczywistości i poczucie obowiązku, a tymczasem *„polska dusza zbiorowa najchętniej pozostaje w stanie płynnym, bo napotyka na duże trudności przy procesie własnej krystalizacji, bez którego niepodobna z powodzeniem przeżyć tego okresu, który nazywamy odpływem ideologii*<sup>41</sup>. Polski charakter narodowy uniemożliwiał nam wręcz, według Chrząszczewskiego, umiejętne odnalezienie politycznej drogi w okresie odpływu i porzucenie mirażu demokratycznego na rzecz autorytarnej władzy. Autor snuł tu analogię z końcówką XVIII wieku w Polsce, kiedy też nie zdecydowano się na przyjęcie absolutyzmu: *„Całe polityczne nieszczęście Polski tkwiło w tym, że nie umiała ona się organizacyjnie przystosować do wielkiej wewnętrznej przemiany nastrojów, którą niósł z sobą odpływ ideologii do zupełnie naturalnie związanego z nim upadku ducha publicznego w szerokich masach obywateli. Polacy nie wyczuli ducha czasu. Nie zrozumieli, że wielowładztwo straciło swoje moralne uzasadnienie tkwiące w zmaganiu się światopoglądów i dlatego wraz z ich ujednostajnieniem po-*

<sup>38</sup> Ibidem, s. 192–194.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 174–175.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 177–178.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 178.



*winno było ustąpić miejsca jedynowładztwu. Obecnie to zagadnienie podobnie się przedstawia*<sup>42</sup>.

W miejsce demokracji oraz autorytaryzmu pozbawionego ideowego oblicza i skrytego za demokratycznym parawanem, autor zaproponował swoją koncepcję ustrojową dla Polski. Nasz kraj, według Chrząszczewskiego, nie mógł zarówno opierać się na ustroju demokratycznym, ani też stosować totalitarnych metod znanych z Włoch i Niemiec. Na temat polskiej demokracji pisał: *„Potwornym absurdem [...] jest przypuszczenie, że szczerym systemem ludowładczym mogłoby kiedykolwiek się rządzić państwo, którego ludność jest w 1/3 obcoplemienna, a pozostała rdzennie narodowa ma niezrównoważoną strukturę społeczną i pozbawiona jest licznego stanu średniego tej warstwy, która daje typ przeciętnego obywatela najbardziej psychicznie uzdolnionego do zrozumienia interesu całości*<sup>43</sup>. Uporczywe obstawanie przy systemie demokratycznym uważał też za groźne ze względu na sytuację zewnętrzną: *„Polska [...] nie powinna nią [demokracją – A.S.] być ze względu na swoje międzynarodowe położenie pomiędzy dwoma »totalizmami« lub, ściślej mówiąc, jedynowładztwami. [...] Polska nie znajduje się bowiem w położeniu geograficznym Francji lub Anglii, które by jej narzucało jakąś zasadniczą niezmienną orientację w polityce zagranicznej [...] Polska przeciwstawiona nie jednemu lecz dwom wrogom, Niemcom i Rosji, nie może mieć zasadniczej antyniemieckiej orientacji, jaką ma Francja, ani antyrosyjskiej, jak Finlandia, [...] lecz zmuszona jest prowadzić wielką i skomplikowaną grę na szachownicy dyplomatycznej pomiędzy Niemcami i Rosją, w której nie powinny przewodzić żadne zasady (do których zaliczamy także oficjalnie dzisiaj głoszoną zasadę utrzymania równowagi pomiędzy naszymi dwoma sąsiadami), ani uczuciowe względy, żadne antypatie lub sympatie kulturalne i cywilizacyjne, lecz rozstrzygać powinna chłodna polityczna ocena zmieniających się okoliczności. Ta trudna i skomplikowana polityka nie może ulec zmianie systemu dlatego, że jakiejś grupce parlamentarnej nie uda się wyhandlować większych korzyści za pozostawanie nadal w składzie większości rządowej i że skuszona obietnicami z innej strony, spowoduje upadek gabinetu i zmianę kierunku polityki zagranicznej*<sup>44</sup>.

Według Chrząszczewskiego, władza w Polsce powinna zostać złożona w ręce jednego człowieka wywodzącego się z armii, oderwanego od partykularnych interesów biurokracji, koterii politycznych czy rozmaitych grup nacisku. Takie kierownictwo byłoby czynnikiem stabilizującym politykę wewnętrzną i zagraniczną kraju, chroniącym Polskę od wybuchów społecznych, zapewniającym swobodę religijną obywateli, odpowiednią organizację życia społecznego i efektywność systemu gospodarczego. *„Umocnienie władzy u góry warunkiem jej zliberalizowania u dołu*<sup>45</sup> – zauważał autor,

<sup>42</sup> Ibidem, s. 181.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 256.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 256; 258–259.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 238.



z przekonania gospodarczy liberał, ale przede wszystkim polityczny realista, uważający kwestię organizacji władzy za klucz do rozwiązania problemów kraju a. d. 1939, bowiem „w okresie odpływu ideologii nie jest ważne to, co się dzieje u dołu, lecz prawie wyłącznie decyduje, co się dzieje u góry organizacji państwowej”<sup>46</sup>. W ostatnich słowach pracy jeszcze raz to zresztą podkreślał, pisząc: „przede wszystkim powinniśmy się starać o niezależną i ustabilizowaną Władzę Zwierzchnią. Ona niekoniecznie musi dać wszystko najlepsze polityce wewnętrznej, zagranicznej i gospodarczej naszego państwa, ale ona jedynie może to dać w epoce, którą przeżywamy”<sup>47</sup>.

Za wzór dla Polski Aleksander Chrzęszczewski uznał dyktatorskie rządy Antonio Oliveiry de Salazara w Portugalii. Elementy składowe tej dyktatury – zwłaszcza antydemokratyzm, oparcie filozofii państwa na zasadach chrześcijańskich oraz faktycznie praktykowany liberalizm gospodarczy (mimo programowego odrzucania liberalizmu politycznego!) – pragnął przeszczepić na grunt polski, uznając je za jedyne skuteczne metody walki i rozwoju państwa w dobie zagrożenia totalitarnego ze Wschodu i z Zachodu. O dyktaturze portugalskiej pisał: „Niezależność od wszelkich partyjno-politycznych ideologii pozwoliła jej ustrzec się także od holdowania takim ideologicznym zboczeniom jak rasizm, totalizm, neopoganizm itp., których nie uniknął hitleryzm, a po części i faszyzm. Niezależność od biurokracji pozwoliła na zwalczanie jej nadużyć. Portugalski system rządzenia stał się dyktaturą wybitnej jednostki, opartej o siłę zawodowej armii, a więc o siłę apartyjno-polityczną, co dało rządzącej jednostce niebywałą swobodę kierowania się zdrowym rozsądkiem. Na tym polegały organizacyjne podstawy portugalskiej dyktatury, które jej dały możliwość racjonalnego działania zarówno w dziedzinie politycznej, jak gospodarczej. O te podstawy dla Polski my właśnie piórem w tej pracy walczymy”<sup>48</sup> – podsumowywał swe rozważania autor.

Cytowany już przeze mnie Piotr Bartula podkreślił, że autor *Przypływów i odpływów demokracji* był jednym z przedstawicieli bardzo nielicznego grona polskich filozofów polityki. Czy był przedstawicielem wybitnym? Czy jest zapomnianym geniuszem? Odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Jak zauważył Bartula, odmawiający mu przecież obecności w „wąskiej elicie europejskiej”: „Drugorzędność Chrzęszczewskiego wskazuje jedynie na brak w Polsce myślicieli pierwszorzędnych w tak trudnej dziedzinie, jaką jest filozofia polityki, ucząca dystansu i krytycyzmu w stosunku do wszelkich przemijających form ustrojowych, które zawsze należy odróżniać od takich niezmiennych wartości politycznych, jak: wolność, bezpieczeństwo, własność”<sup>49</sup>. Na takim tle wydaje się on jednak być postacią tym bardziej fascynującą.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 224.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 277.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 275.

<sup>49</sup> P. Bartula, op. cit., s. 87.